Wydanie południowe.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



**Nr. 52.** **Kraków, Poniedziałek dnia 4 Marca 1901.** **Rok IX.**

# KSIĄŻĘ JERZY CZARTORYSKI.

---

Książę Jerzy Czartoryski jest ostatnim polskim mężem stanu na wielką miarę. Indywidualność tego znakomitego równie pochodzeniem, jak i osobistą zasługą starca, wystrzela wysoko ponad głowy szlacheckich i pseudo-szlacheckich pigmejczyków, węszących za wiatrem dworskim, którzy zaludniają reprezentację naszego narodu w wiedeńskiej Izbie deputowanych. To też z góry można było mieć pewność, że nie pochwala on kierunku, w jakim Koło polskie prowadzone jest przez swego dzisiejszego przywódcę, i że wierny dawnym polskim tradycjom, nigdyby nie zszedł ze stanowiska zasad i godności narodowej na niziny austrjackiego oportunizmu.

Już podczas akcji wyborczej, zgromadzenie szlachty przemyskiej, otaczającej sędziwego księcia Jerzego czcią i miłością niezwykłą, pod jego przewodnictwem i za jego inicjatywą dało młodemu przemyskiemu posłowi wraz z mandatem większej własności dyrektywę, w jakim ma dążyć kierunku. Dyrektywa potępiała rozbicie prawicy, domagała się jej zrekonstruowania i przyjaznych stosunków Koła polskiego z pobratymczym czeskim narodem i zgodnego z tym narodem działania Polaków. Poseł Szeptycki, niestety, nic dotąd w tym kierunku nie zdziałał, nic zdziałać nie mógł wobec bezprzykładnej samowoli, z jaką prezydjum Koła, nie oglądając się na życzenia jego członków, prowadzi politykę antysłowiańską, idąc na rękę stronnictwom niemieckim i gabinetowi dra Körbera.

W sobotę po południu była w Izbie panów dyskusja nad bezbarwnym adresem, jaki ta Izba jednogłośnie uchwaliła w odpowiedzi na mowę tronową. Siedemdziesięciokilkoletni książę Jerzy, który jest dziedzicznym tej Izby parem, przybył na posiedzenie, ażeby w tej dyskusji zabrać głos imieniem Polaków. Przemawiał ostatni, po przemówieniach hrabiego Harracha, księcia Auersperga, księcia Schönburga, hrabiego Rhomberga, księcia Lobkowitza, prezesa ministrów Körbera i tajnego radcy dra Plenera, o których to mowach wspominamy na innem miejscu. Słuchano księcia Jerzego z naprężoną uwagą i zapewne ze zdziwieniem. Nie przyzwyczajono się z polskiej strony słyszeć słów tak męskich, oświadczeń tak niezależnych, akcentów tak opozycyjnych. Czy gabinet dra Körbera przetrwa mowę ks. Jerzego, okaże najbliższa przyszłość.

To, co mówił książę Jerzy, było wyrazem zapatrywań, na które zgadza się kraj bez żadnych zastrzeżeń. Stwierdzamy to z zupełną stanowczością i spieszymy wyrazić czcigodnemu mowcy wdzięczność, że w chwili tak ważnej i przełomowej nie zawahał się przypomnieć komu należy, że Polacy nie odstąpili ani na krok od żądań pełnego narodowego uprawnienia i zreformowania ustroju państwa w duchu autonomicznym. Miejmy nadzieję, że to przypomnienie weźmie sobie do serca przedewszystkiem Koło polskie, którego przywódcy czynią postępowaniem swojem wrażenie, że o tem zapomnieli, i że mowa księcia Czartoryskiego wpłynąć musi decydująco na zwrot w stanowisku posłów polskich w Izbie deputowanych.

---

Mowa księcia Jerzego Czartoryskiego, wypowiedziana podczas dyskusji w Izbie Panów nad adresem do tronu, brzmiała dosłownie, jak następuje:

### „Nie jesteśmy pewni ani jednego dnia“.

„Dziś usłyszane mowy pozwalają mi oświadczyć, że tym razem to, co dziś było wypowiedzianem, ma większe znaczenie od tego, co jest wydrukowane. Daleki jestem od ubliżania intencjom komisji adresowej, która w chwalebnym zamiarze doprowadziła do skutku adres, na który się zgodzić mogą rozmaite grupy polityczne tej Izby. A jednak mowy na większą zasługują uwagę, aniżeli adres, co jest zresztą naturalnem — bo adres zawiera tylko to, na co stronnictwa mogły się zgodzić lub przynajmniej to, co do czego mogły się porozumieć, podczas kiedy mowy zawierają to, co te stronnictwa dzieli. Mowy te są jeszcze dlatego ważne, bo, niestety, w obecnych stosunkach, Izba panów jedynie jest w możności rozważać sporne kwestje w sposób spokojny, rzeczowy i szczery.

Jednozgodnie z wypowiedzianych mów przebija przekonanie o konieczności wytężonego działania na polu ekonomicznem. Przekonanie to jest ogólnem, a jednak wskutek obecnych stosunków zabraknie siły i możności do pracy — dziś bowiem nie jesteśmy pewni ani jednego dnia, parlamentarna maszyna nie funkcjonuje, a rząd nie jest w możności popierać skuteczne przedsięwzięcia. A smutne te stosunki po tej stronie Litawy działają także zgubnie na uregulowanie naszych stosunków do Węgier. Bezwarunkowo koniecznym jest kurs polityczny, wyraźnie dający się rozpoznać, świadomy celu. Bierność wobec tych problematów, jakie dziś przed nami się pojawiają, stoi w jawnej sprzeczności do wołania o rozpoczęcie spokojnej działalności. Koniecznem jest, aby w krajach, gdzie przynajmniej narodowe zatargi ostro występują, znaleść jakiś modus vivendi. Wydaje się to niemożliwem, jednak musi się to koniecznie stać, bo od tego zależy dobro ludów oraz przyszłość monarchji.

### Naprzód uspokojenie, potem praca.

Trzeba się o to pokusić, bo inaczej spokojna praca będzie niemożliwą. Mylą się bowiem ci, którzy nasamprzód nawołują do pracy, a o uspokojeniu później myślą. Nasamprzód nastąpić musi uspokojenie, a potem nastąpić może praca, bo inaczej parlamentarny mechanizm nie funkcjonuje i głęboko ucierpią zarówno dobrobyt krajów i utrzymanie przynajmniej znośnego stosunku z Węgrami, jak i powaga monarchji.

Jeżeli nam teraz, co się tyczy kwestji językowej, w autentyczny sposób mianowicie w mowie tronowej powiedziano, że w przyszłości stosunki językowe uregulowane będą tylko na podstawie ustawodawczej, to oznacza to głęboko sięgającą zmianę w zapatrywaniach kierujących sfer. Wiemy bowiem bardzo dobrze, że od długiego lat szeregu każdy dotychczasowy rząd strzegł z zazdrością jako prerogatywę władzy wykonawczej, aby o tej właśnie kwestji decydowano wyłącznie w drodze rozporządzeń. (Brawa z prawicy.)

Gdyby jednak mimo to, niech się dzieje co chce, przyszło do uregulowania tego niestety bardzo trudnego zagadnienia w drodze ustawodawczej, to możliwem to będzie tylko przez kompromis, przez porozumienie się pomiędzy walczącemi stronnictwami, a forum, przed którem się sprawa ta ma rozstrzygnąć, są najnaturalniej i najodpowiedniej Sejmy.

### Parlament niezdolny załatwić spór narodów.

Wskazywano wprawdzie na trudności, na jakie uregulowanie sprawy językowej napotkałoby w reprezentacjach krajowych, ale czyliż nie o wiele większe są trudności wobec tak licznego zgromadzenia, jak w Izbie posłów, przyczem uwzględnić należy, że w Izbie poselskiej musiałyby decydować o stosunkach w poszczególnych krajach czynniki, które po części nie mają do tego kwalifikacji, ponieważ nie należą do uprawnionych reprezentantów tych krajów i, praktycznie wziąwszy, ponieważ nie mogą sądzić o stosunkach w tych krajach.

A w końcu możemy się przecież powołać na doświadczenie, że dotychczas przynajmniej centralny parlament tych kwestyj nie uregulował. (Bardzo słusznie! po prawicy), nawet nie doszedł do tego, aby je mógł uregulować i, jak sądzę, także nigdy do tego nie dojdzie.

Zatargi narodowej natury, są najbardziej drażliwe, jakie wogóle istnieją i mogą być, jak zauważyłem, jedynie w drodze kompromisu, przez wzajemne ustępstwa, przez pewną rozjemczą sprawiedliwość uregulowane, albo przynajmniej złagodzone w ich ostrym charakterze. Inaczej jest z czysto politycznemi kwestjami. One o wiele mniej drażnią umysły, niż kwestje narodowe, a uregulowanie politycznych kwestyj mogłoby może przecież przyjść do skutku na dawnej, wypróbowanej, parlamentarnej drodze.

### „Konieczną energiczna inicjatywa!“

Powiedziano tu znowu i z pewnością z przytakiwaniem z wielu stron, że Austrja jest zupełnie niezwykłym państwowym organizmem i nie może być rządzoną i administrowaną według parlamentarnego, konstytucyjnego szablonu.

Ja także długo wierzyłem, że jest możliwe, aby tak było, jak jest; tymczasem rozmaite odmienne próby, jakie dotychczas czyniono, nie przemawiają także za teraźniejszą formą. Widzieliśmy już ministerstwa po nad stronnictwami, obok stronnictw i koalicyjne, po za stronnictwami, bez stronnictw i koalicyjne (wielka wesołość). Widzieliśmy je przy pracy, a jednak sądzę, że próby, przedsięwzięte przez nie, nie przekonały, iż wybrana forma była jedynie i absolutnie słuszną.

Dokąd doszliśmy — spojrzyjcie panowie w drugą stronę. Obecnie zachodzi kwestja, czy powrót do starych parlamentarnych form nie byłby stosownym. Na razie jednak nie ma co o tem myśleć ze względu na ogólne zdziczenie parlamentarnych obyczajów i na ogromne rozdrobnienie stronnictw. Właśnie jednak wobec zwiększającej się anarchji konieczną by była energiczna inicjatywa i polityczne przewodnictwo.

### „Polacy chcą zmiany konstytucji!“

Odzywają się też z wielu stron żądania, aby państwo wystąpiło z silną powagą. Dla wielu byłoby pożądane, a wielu potrzebuje jej bardzo.

Ta powaga musi być widoczna, musi dać się odczuć w administracji i polityce. W administracji, aby wszystkie obywatelskie wolności chronić i bronić, oraz wszystkich narodowych praw strzedz — ale przeciw wszystkim wybrykom i wielkiej anarchji wystąpić. W polityce przez konsekwentne trzymanie się stałych politycznych zasad w interpretacji zasadniczych ustaw państwowych i ewentualnie w ich zmianie i dalszym rozwoju.

Nie potrzebuję dodawać, że moi rodacy życzą sobie takiego dalszego rozwoju albo zmiany konstytucji w kierunku autonomicznym, i sądzę — jakkolwiek nie jestem upoważniony do przemawiania w imieniu prawicy, — że wielu panów z tej strony, jakeśmy także to słyszeli od księcia Lobkowitza, w tym kierunku z nami się zgadzają.

### „Kropeczka nad i“.

Jeden z panów należących do partji środka uskarżał się na to, że więcej wagi przywiązuje się do formy, niż do rzeczy. Jako przykład przytoczył, że treść jakiegokolwiek podania jest ważniejsza, niż język, w jakim je napisano. Akademicznie rzeczy biorąc, żaden rozumny człowiek się temu nie sprzeciwi.

Chciałbym jednak panów prosić, abyście spojrzeli poza Litawę i przyjrzeli się, jak Węgrzy, którzy przecież, powiedziałbym, są naszymi mistrzami w politycznem kierowaniu się, największą kładą wagę na każdą „kropeczkę nad i“, czy to jest coś formalnego, czy to jest coś materjalnego, czy też rzeczywiście jest tylko „kropeczka nad i“ — i przez to doszli do tego, że mają potęgę władzy, niestety pod wielorakim względem, także władzy nad nami.

Polityknjąc chciejmy więc i my także nie lekceważyć formy i przyznać, że niekiedy także i język jakiegoś podania ma swoją zasadniczą ważność.

### „Absolutyzm musi być wykluczony!“

Mówiono o możliwym absolutyzmie. Chciałbym też skorzystać z tej sposobności, by oświadczyć, że mojem zdaniem wszelki absolutyzm, choćby nawet tylko czasowy, powinien być wykluczony.

Jestem już w tym wieku, że patrzałem na absolutyzm przedmarcowy i pomarcowy, i nie życzę sobie choćby tylko czasowego powrotu tych czasów. (Żywe potakiwania.) Boję się także, że absolutyzm — aby go do pewnego stopnia spersonifikować — jakkolwiek zaprowadzony byłby tylko czasowo, jak każde w Austrji prowizorjum, które zazwyczaj bywa stałe (wesołość i potakiwania) trwałby za długo, aby wyszedł na dobre. Chciałbym go więc koniecznie wykluczyć. To jednak nie wyklucza, aby zmiana konstytucyjnych form i stosunków nie mogła nastąpić, a nawet nie była pożądaną.

Z obydwóch stron tej Izby, zwłaszcza także w mowie dra Plenera, w bardzo bystry sposób wykazano, jak się stosunki ukształtowały, jednak nawet i w mowie dra Plenera niestety — nie jestto wszakże zarzut, nie znalazłem projektu jakiegokolwiek śre-

**dka, któryby rzeczywiście był wskazany, aby nas wyprowadzić z zamętu.**

**Gdzie jest program rządu Körbera!**

**Sądzę w zasadzie, że jest rzeczą parlamentu — a w tem znaczeniu powiedzieć muszę: parlamentem my jesteśmy — albo prawodawczego zgromadzenia, nadawać wogóle kierunek, przedewszystkiem jednak jest jego rzeczą prosić i wezwać rząd, aby działał i aby się na to nie spuszczał, że przez ekonomiczne prace cel może być osiągnięty, — ponieważ powtarzam, że te ekonomiczne prace nie będą się mogły zacząć, jeśli około kwestji narodowej nie położy się przynajmniej pewnych tam, a nie jest możliwy na czas trwalszy rząd, który nie ma pewnego politycznego programu.**

**Jeśli nie powinienem wątpić, że teraźniejszy rząd ma taki program, to bardzobym pragnął — zapoznać się z nim (Wesołość). Jak długo to nie nastąpi, trudno, aby prawodawcze ciało, uczyniło cokolwiek, aby stosunki uleczyć.**

(Cały powyższy nader doniosły ustęp mowy ks. Czartoryskiego, od słów: „Sądzę w zasadzie" został w sprawozdaniu urzędowej „Wiener Ztg", sprawozdaniu, zresztą zupełnie dosłownem, w sposób manifestacyjny pominięty. Przyp. Red.)

**Gotowość Izby panów.**

**Nie ulega wątpieniu, że jesteśmy do tego gotowi i równocześnie także wielu członków Izby poselskiej, oraz że energja miarkujących żywiołów, o której dr Plener tak wymownie mówił, znajdzie się i przeciw skrajnościom wystąpi, jeśli tylko spostrzeże jakikolwiek wyraźny polityczny kurs; przedewszystkiem byłaby gotowa do tego Izba panów.**

**Dowodem tego jest, iż wszystkie grupy zgodziły się na adres i że z drugiej strony mowcy, którzy przeciwko poszczególnym punktom adresu tu przemawiali, jednomyślnie oświadczyli, iż chcą pomagać rządowi, jeżeli wystąpi z apelem, ale prawdziwym apelem, w narodowym i politycznym kierunku, jeżeli powie. że chce nas prowadzić.**

**Mówimy więc do rządu: prowadźcie nas panowie! Co do nas — jesteśmy gotowi. (Żywe oklaski).**

# LISTY Z CZECH.

PRAGA 1 marca.

**Czesi o nas. — Polityka „wolnej ręki". — Czapka z bączkiem w perspektywie. — Zjazd dziennikarzy słowiańskich. — Dziennikarze czescy. — Ludność Pragi. — Zlot wszechsokolski. — Opera w Pradze. Kolonja polska.**

Nie do pozazdroszczenia jest w tych czasach położenie Polaka, żyjącego tu pośród Czechów, a który z powołania swego jest zmuszonym do omawiania w kołach politycznych sytuacji w parlamencie wiedeńskim. Ile to cierpkich wymówek, ile wyrzutów ciężkich, a częstokroć słusznych musi się tu nasłuchać pod adresem własnych braci, reprezentujących naród polski w Radzie państwa! Przodkowie wasi rycerscy — mówi jeden osiwiały parlamentarzysta — walczyli zawsze w obronie słabszych, staczali bohaterskie zapasy z germaństwem, które od samego zawiązku państwa polskiego przez wszystkie czasy, aż po dziś dzień wyciągało i wyciąga ku wam żelazną dłoń zagłady, a dziś potomkowie waszych przodków-bohaterów, nie zważając na jęk upadającej pod jarzmem niemieckiem miljonowej braci, wchodzą w konszachty jawne, czy tajne z tymi samymi Niemcami, nie zważając na wyrzut sumienia: że to przecież zdrada własnego kraju, oraz zdrada uciemiężonych pobratymców.

Takiego to stanu rzeczy doczekaliśmy się pod wodzą c. k. „regimentarza" i jego sztabu, płaszczącego się wraz z nim przed złotymi kołnierzami. Od wieków uznawali ludzie tę maksymę że „w jedności — siła,"że im większa, im bardziej spoista ta „jedność", tem większy jej wpływ, znaczenie, Regimentarz nakazał Kołu polskiemu prowadzenie polityki „wolnej ręki", a zapomniał o tem, że jeżeli kto, to on, jako patentowany patrjota austrjacki, powinien hołdować dewizie: „Viribus unitis". Do pewnej jednak miary uznaje on tę zasadę, bo jak widzimy, politykę „wolnej ręki" odnosi tylko do dawnych przyjaciół, a węzłów szuka w obozie przeciwnym, niemieckim. A jakie skutki tej „wyższej dyplomacji"? Oto to, że odwracają się od nas nasi naturalni sprzymierzeńcy, szydzą ci, z którymi regimentarz konszachtuje, a rząd „najsilniejsze w parlamencie stronnictwo" lekceważy i odmawia mu nawet tych okruszyn, które dawniej „z łaski" porzucał.

Wbrew uspokajającym biuletynom, nikt w Czechach nie wierzy w rychłe, a gruntowne uzdrowienie i dzielność parlamentu. Nie dokona tej sanacji dr Koerber, który w ciągu długich stosunkowo swych rządów interymistycznych nie wykazał ani swych zdolności, ani bodaj sprytu, dalekim był i jest od bezstronności, obcą mu zupełnie równa dla wszystkich miarka. A czegóż lepszego można się spodziewać po najwyższym piastunie godności parlamentarnej, p. Vetterze? Na krześle prezydjalnem nie może on ani rusz zapomnieć, że był niedawno c. k. urzędnikiem. Nad uniform urzędniczy przedkłada jednak widocznie głowa naszego ciała prawodawczego mundur oficerski: w tym bowiem stroju stanął przed monarchą — jako prezydent Izby poselskiej! Czyż może taki człowiek znaleźć takt i miarę przy sterowaniu unoszoną przez bystre fale namiętności nawą państwową. Może ma i rację dr Engel, który w swych „Hlasach od Blanika" pisze, że w Austrji zanosi się niestety na rządy czapki z bączkiem, a może nawet i piropusza...

W tutejszym świecie dziennikarskim żywo się krzątają około przyszłego zjazdu dziennikarzy słowiańskich, który, jak wiadomo odbędzie się po świętach w Dubrowniku. Między innymi wydawca „Narodnich Listów", p. Prokop Gregr wygłosi referat o założeniu słowiańskiego biura korespondencyjnego. Ponieważ prezesem pierwszego zjazdu był Słoweniec, drugiego Czech, dr Mazurra zaproponuje, by trzeciemu zjazdowi przewodniczył jeden z Polaków (p. Zajączkowski lub p. Chyliński). Wbrew twierdzeniu niektórych dzienników czeskich, między innymi „Hlasy z Hane", zaznaczam z zadowoleniem, że Polacy wezmą w zjeździe dubrownickim liczny udział, i jak mię poinformowano, lwowskie towarzystwo dziennikarzy polskich czyni ze swej strony przygotowania do zjazdu. Zjazd ten nie może być nam obojętnym, gdyż niezależne słowo polskie, wygłoszone w dalekiej, południowej Słowiańszczyźnie — może mieć i dla nas doniosłe w przyszłości znaczenie.

Tutejszy „Spolek českych žurnalistů", odbył 24 z. m. walne zgromadzenie, na którem prezesem obrano ponownie p. Emila Brettera; do wydziału weszli pp.: Dr Cejnek, J. Holeczek. F. Hovorka, K. Kadner, J. Kratochvil, J. Vejvara, Projsa, Hübner i Sejk.

Według nowego spisu ludności, Praga (bez Smichowa, Vinohrad i t. d.), liczy obecnie 196.166 mieszkańców; w r. 1857 liczyła Praga o 50.000 mieszkańców mniej, niż w bieżącym, w r. 1880 mniej o 26.000, przed dziesięciu laty zaś mniej o 20.415 mieszkańców. Najliczniejszą dzielnicą Pragi jest Staremiasto (86.682), najmniej liczną Hradczany (5 800).

Zlot wszechsokolski w Pradze już dziś zapowiada się imponująco; odbędzie się on w Zielone święta, 29 i 30 czerwca. Polana, na której odbędą się turnieje, obejmuje 59.000 $m^2$, boisko zaś 186 m. dł., a 116 m. sz.; w popisach weźmie udział 6000 ćwiczących. Koszty zlotu są obliczone na 90.000 koron; z tego Rada miejska pokryje 20.000, reszta będzie pokryta ze składek, które już teraz wpływają obficie. Do wszystkich polskich gniazd sokolich będą wysłane zaproszenia na zjazd. Równocześnie ze zlotem sokolim odbędzie się wiec studentów słowiańskich, około którego krzątają się gorliwie tutejsi akademicy.

W teatrze narodowym nie dają dotąd przedstawień operowych. Sprawa sporu członków orkiestry, chóru i personalu technicznego była omawianą na zebraniu członków tow. „Nar. Divadla", którzy orzekli, że dyrekcja teatru zachowała się taktownie wobec strejkujących. Wyrażono następnie votum zaufania dyrekcji i uznanie dyrektorowi opery, p. Karolowi Kovarzowiczowi za jego wzorowe kierownictwo, pietyzm

# POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

## Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

47)

— Postaramy się o to, żeby Sawa powrócił i w jakikolwiek sposób cię przeprosił, ale tak, aby cały świat o tem wiedział. Pozornie przyjmiesz go napowrót, pogodzisz się z nim, a potem, gdy stary umrze, wtedy powiesz, że nie chcesz być żoną Sawy, gdyż tak a tak się stało... Cały świat będzie cię wówczas podziwiał, będzie wymawiał twe imię ze czcią i uznaniem... „Dona odpędziła miljonera!... To jest charakter, charakter Spartanki!" To będzie całkiem inaczej wyglądało, a przytem zemścisz się na nim doskonale!

Ruszkin ucałował czule swą córkę. Dona chciała w spokoju rozważyć słowa ojca, wyszła więc z pokoju, powiedziawszy mechanicznie „dobranoc". Tak była zatopiona w swych myślach, że nie zauważyła nawet jak matka, która, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, znowu wróciła do francuszczyzny, odpowiedziała jej uprzejmie: „Bonne nuit, ma chère ange!"

Dona udała się czemprędzej do swego pokoju, zrzuciła natychmiast suknie, położyła się w łóżko i zgasiła światło. W ciemności mogła lepiej zebrać myśli, które grupowały się ciągle około dwóch postaci Sawy i — Dragana.

Tak, Dragan, zajmował w jej myślach nieposlednie miejsce, a w ostatnim czasie, coraz bardziej wysuwa się na pierwsze miejsce. Porównywała Sawę z Draganem i porównanie to wypadło tak na korzyść Dragana, że Sawa wydawał się Donie wstrętnym. Jakąż piękną jest postać Dragana — to prawdziwy model dla artysty, któryby chciał przedstawić dzielnego młodzieńca, który przezwycięża wszystkie przeszkody i niebezpieczeństwa, stojące na drodze do osiągnięcia ideału.

Wobec tego obrazu, który jej coraz częściej staje przed oczyma, radaby zapomnieć o Pasce, uważać go za nieistniejącego. Ale z drugiej strony czyż ma puścić Sawę bezkarnie, nie pomścić doznanej krzywdy, stłumić w sobie obrazę? O, tak, zrobiłaby to chętnie, ale coby na to powiedział świat? Powiedziałby: dumna, piękna Dona zakochała się na przyszłe miljony Sawy, chciała go sobie zdobyć, ale została zwyciężoną przez przybyłą, nie wiedzieć skąd, szansonistkę. I chociaż ta uwielbiona przez Sawę Luizina siedziała w więzieniu, to on i tak nie wracał, silniejszą bowiem była jeszcze obawa przed małżeństwem z Doną. Takby pewnie świat powiedział, a szyderstwo to towarzyszyłoby jej przez całe życie.

— Ojciec ma rację — pomyślała Dona — najprzód musimy dać panu Sawie nauczkę, wygnać go z jego miljonami z domu jak psa, a potem poczekamy na to, co nam przyniesie przyszłość.

Z temi uspokajającemi myślami zasnęła, a bóg marzeń podjął wątek znużonych myśli Dony i począł snuć dalej tkaninę.

Dona ujrzała się w błyszczącej złotem, zasianej brylantami gazowej sukni. Przechadzała się po ogrodzie miejskim. Na sznurku prowadziła pieska, który się wabił Sawa, przepiękny wspaniały dog, wesoło uganiający tam i napowrót „Dragan", koło niej w pełnym szacunku oddaleniu, kroczył jej mąż, który niósł nad jej głową parasolkę, przetykaną promieniami słońca. Małżonek miał piękne czoło Bratowa, wspaniałą brodę Carrégo, a w ręce niósł Paski worki z pieniędzmi... Ale któż jest wreszcie tym małżonkiem?... W tej chwili obudziła się Dona, zostawała jeszcze pod urokiem tego pięknego snu.

Zapaliła światło. Była godzina druga po północy. Zgasiła światło i zasnęła znowu, ale sen już się nie powtórzył.

Petko Ruszkin chodził nerwowo tam i napowrót po swojej sypialni i knuł plany, których powodzenie mogło jego i jemu bliskich postawić bardzo wysoko.

Rozmyślania jego przerwała pani Sora, rzekłszy:

— Mais, mon cher, je te prie... il faut, que je dormasse! Jestem śpiąca!

Ruszkin zamruczał coś bardzo podejrzanego, czego dźwięk podobnym był do wyrazu „gęś", wziął świecę i udał się do pokoju jadalnego, gdzie spędził na rozmyślaniach resztę nocy.

Około godziny siódmej rano przyszedł ajent policyjny z ciekawą nowiną: rzekomy Lugin był to w rzeczywistości Sabaniew.

Ruszkin wydał polecenie, aby wyszukano niezwłocznie Carrégo i poproszono go, aby przyszedł do niego.

Dr Kruze nie spał całą noc, myślał ciągle o wypadkach dnia poprzedniego. Wczas rano był jeszcze raz w szpitalu i znalazł Lugina w stosunkowo dość dobrem zdrowiu. Około godziny szóstej rano zbudził Carrégo ze snu, aby mu powiedzieć, co wymyślił dla ratowania Luiziny.

Dr Kruze robił przytem ostrą, surową minę, jak uczciwy człowiek, który po raz pierwszy w życiu ma zamiar zrobić coś niesłychanego, nadzwyczajnego i który się ciągle stara usprawiedliwić przed sobą i przed ludźmi, że to, co robi, to nie robi dla własnego interesu.

— Tak, tak, panie Carré! Tu idzie nie tylko o to, aby Luizinę uratować od odpowiedzialności policyjnej, ale także o to, ażeby zapobiedz dalszemu złemu, ażeby uniemożliwić spotkanie Luiziny z Luginem, albo, jak twierdzi Bratow, z księciem Murowskim. Nerwy Luiziny muszą się najprzód uspokoić, a Lugin musi wyzdrowieć, zanim będzie można zacząć nowy rozdział romansu Lugin-Giamboni.

Nie można dopuścić przed czasem do żadnej konfrontacji. Musimy się najprzód dobrze rozejrzeć w tej sprawie.

**(Ciąg dalszy nastąpi).**

dla muzyki czeskiej i oddanie się pełne teatrowi narodowemu. Z powodu, iż strejkujący nie przystali na propozycję dyrekcji, udzieliła ona dymisji wszystkim członkom orkiestry, chórów i personalu i powołała nowych muzykantów (Czechów) z po za Pragi, przyczem wolno było i strejkującym ubiegać się o nowe posady. Cała ta smutna sprawa wywołała w Pradze powszechne rozgoryczenie.

Istniejący w Pradze od lat wielu Klub polski, odbył przed kilku dniami walne zgromadzenie, na którem prezesem wybrany został p. Kazimierz Hoffman, zast. Wacław Bok; wydziałowymi pp.: Henryk Chorek, Wacław Oswald, Bron. Sobotkiewicz, Józef Krziżek (Czech), Edward Blaba, Józef Góral; zastępcami: p. Olga Fiedlerówna, Jan Szczepański, Zdzisław Morell, Jan Kosiba, Wiesław Janiszewski i Józef Kucharz. Członkiem honorowym obrany p. Kazimierz Szymański. Lokal Towarzystwa znajduje się w pięknem zabudowaniu „Svatovaclavska založna" (kasa). Co niedzieli odbywają się liczniejsze zebrania.

*Lassota.*

# Dyskusja nad przyszłością Austrji.

Izba panów uchwaliła w sobotę adres do tronu po obszernej debacie, która ma doniosłe znaczenie polityczne.

Wprawdzie referent prof. Lammasch oświadczył, że komisja adresowa przyjęła wniosek jednomyślnie, jednakowoż z ust hr. Harracha dowiedziano się, z jak wielkiemi trudnościami spotkało się zredagowanie adresu. Tylko przeświadczenie, że jednogłośnie powzięty adres do tronu będzie politycznem i patrjotycznem dziełem wielkiej wagi, tylko to przekonanie, że jest obowiązkiem Izby panów stanąć w tak krytycznej chwili, jak obecna, przed opinją publiczną ze zgodną, jednomyślną enuncjacją, sprawiły, że poszczególne grupy Izby zrobiły ofiarę z swych partyjnych przekonań i przyjęły adres do tronu.

Pierwszy przemówił w imieniu partji wiernokonstytucyjnej ks. Karol Auersperg. Mowca wyraził zadowolenie z tego powodu, że nareszcie adres do tronu przyszedł do skutku, ubolewał jednak nad tem, że adres ten ma na razie tylko teoretyczną wartość i że póty tak będzie, póki parlament nie przystąpi do prawdziwej, rzetelnej, wydatnej pracy. Mowca wcale się nie łudzi i nie oczekuje nawet ze strony Rady państwa rozwiązania kwestji językowej.

Książę Schoenburg, przedstawiciel partji środka, podniósł z naciskiem, że adres ma być demonstracją, wskazującą na to, że narodowości mogą się do pewnego stopnia porozumieć. Ks. Schoenburg przemawiał w dalszym ciągu swego przemówienia bardzo gorąco za załatwieniem tych zadań natury ekonomicznej, o których wspomina mowa tronowa; tym właśnie kwestjom należy się, zdaniem mowcy, pierwszeństwo przed kwestjami językowemi, gdyż mają one zaspokoić najbardziej piekące potrzeby społeczeństwa.

Prezydent Voralbergu, Rhomberg, podniósł cały szereg zarzutów przeciwko szkolnictwu i żalił się, że większa część nauczycieli jest przejęta albo zasadami narodowo-niemieckiemi, albo zasadami socjalistycznemi.

To oświadczenie Rhomberga spowodowało ministra oświaty dra Hartla do dania w tym kierunku wyjaśnień. We wszystkich wypadkach, które doszły do wiadomości ministerstwa, zarządzano natychmiast dochodzenia, jednakowoż rezultat prawie nigdy tak nie dopisał, jak tego sobie minister życzył.

Książę Jerzy Lobkowicz, który zabrał głos po ministrze oświaty, oświadczył, że na obecną sytuację parlamentarną w Austrji zapatruje się bardzo pesymistycznie. Obstrukcja w Izbie poselskiej wywołała ogromną stagnację w życiu publicznem. Z Izbą poselską tak dalej nie pójdzie. Mam to smutne przekonanie — mówił ks. Lobkowicz, — że może w najbliższym już czasie parlamentaryzm doznać będzie musiał pewnego ograniczenia, które z pewnej strony uważać chcą jako absolutyzm. Jeżeli ta chwila nadejdzie — a obawiam się, że nadejdzie — to chciałbym w tej chwili już wypowiedzieć przestrogę, że ci, którzy będą w położeniu sterowania nawą państwową, nie powinni zapominać, iż absolutyzm jest tylko smutną koniecznością i nie powinien iść dalej, jak do granic rzeczywistej konieczności. Ludy Austrji zrozumieją to, że jeżeli centralny parlament absolutnie zadania swego nie spełnia, zadanie to spełnione być musi w innej drodze. Nie zrozumiałyby jednak, gdyby im odebrano współudział w ustawodawstwie tam, gdzie ten współudział jest i nadal możliwym. Byłby to, zdaniem mojem, błąd, gdyby dlatego, że centralny parlament sam siebie uniemożliwił, także i sejmy chciano zamknąć, t. j. gdyby nie dano sejmom sposobności do rozwijania swojej spokojnej pracy. Przeciwnie, jestem zdania, że jeżeli tylko sejmom pozostawioną zostanie wszelka swoboda działania, możliwem będzie ominąć niebezpieczeństwa, połączone z każdym absolutyzmem.

Po księciu Lobkowiczu zabrał głos prezydent ministrów, dr Koerber, którego mowa jest bardzo ważna z wielu względów, wskutek czego podajemy ją w dosłownem brzmieniu:

## Konstytucja najwłaściwszym gruntem.

„Wysoka Izbo! Jeżeli imieniem rządu pozwalam sobie kilku słowami wziąć udział w dyskusji, to powoduje mną przedewszystkiem myśl podziękowania Wysokiej Izbie za wyrażone w adresie zaaprobowanie politycznego i ekonomicznego programu, zawartego w mowie tronowej. Wysoka Izba idzie za starą świetną tradycją, skoro i teraz oświadcza ponownie gotowość służenia ojczyźnie i, stojąc na wyżynach pełnej politycznej świadomości, proklamuje konstytucję jako najwłaściwszy i największej powodzenia obiecujący grunt dla wzajemnej zgodnej działalności wszystkich i ekonomicznego rozwoju.

## Gwałt koniecznością państwową.

Ciężkie są czasy i mogę otwarcie powiedzieć, że w historji państw konstytucyjnych nigdzie nie przychodzi taki okres, w którym niebezpieczeństwa dla życia konstytucyjnego tak groźnie i nawalnieby się piętrzyły, tam, gdzie tego najmniej można się było spodziewać, i gdzie nawet — pozwolę sobie twierdzić — objaw taki nie powinien się był okazać. Jakiż zarzut możnaby potem jeszcze podnieść przeciw gwałtowi, któryby się na to powoływał, że przedstawicielstwo ludów samo, przez swoje wzbranianie się spełnienia obowiązków, jakie na nią konstytucja nakłada, wywołało go, a nawet uczyniło koniecznością państwową. (Brawo!).

Nienaturalny ten objaw ma także swoje nienaturalne skutki. Wymaga się od rządu, ażeby on właśnie obudził parlament do życia, albo, jak to często słyszę i czytam, by się chwycił energicznych środków. Ale czy też wiedzą ci, co stawiają podobne żądania, czego chcą właściwie? Czy tego apelu do energji rządu, nie trzeba czasem uważać za zasłonięte kwiatkiem wezwanie rządu do niebezpiecznego rozdaju kompromisu, lub wprost za apel do użycia gwałtu? Rząd nie może usuwać żadnej partji od parlamentu, rząd ma do czynienia ze wszystkiemi stronnictwami, a skoro tak jest, zostają mu tylko dwie drogi działania na opornych: albo ponownie chwycić się metody pozyskiwania takich partyj ustępstwami na spornym terenie, albo sięgnąć do gwałtu. Pierwszą metodę odrzuca wysoka Izba, skoro domaga się od rządu (czyta), „aby stanowczo wzbraniać się wszelkim próbom do zatamowania ustawodawstwa, z jakiejkolwiekby strony usiłowania te wyszły, przez jakiekolwiek ustępstwa nadawać tylko pozór powodzenia". Rząd jest tego samego zapatrywania i nie mógłby brać na swe sumienie, gdyby do trudności chwili przez takie postępowanie nową trudność dorzucił. — Rząd może zatem wszystkie jemu objawiane życzenia ocenić li tylko ze stanowiska potrzeb państwa, z wykluczeniem wszelkich politycznych względów i w właściwej chwili najdalej idącą życzliwością doprowadzić do konstytucyjnego załatwienia.

## Gwałt sięga głębiej.

Drugą drogą jest gwałt. Jeżeli jednak rząd wiernym chce zostać konstytucji, jakież to więc mają być zadane mu owe środki energji czy gwałtu?

Czy może § 14, ta tak gwałtownie zaczepiana forma, zdolna do zastosowania tylko w bardzo szczupłym zakresie spraw? Obawiam się, że jeżeliby już kiedy do użycia gwałtu przyjść miało — nie skończy się na tych drobnostkach, ale sięgnie się głębiej, o wiele głębiej. Możnaby się było potem na to powołać, że śmiałe targnięcie było wywołane postępowaniem reprezentacji ludów, i że nie potrzeba nic usprawiedliwiać, bo wszystko to, co było przedtem, wszystko usprawiedliwia.

## Beznamiętna cierpliwość.

Jeżeli jednak na pierwszą drogę nie wstąpię, a co do drugiej życzę państwu, by jej nigdy nie zaznało, zostaje mi tylko obowiązek, wyjaśnić moje zapatrywanie, w jaki sposób dałaby się kryzys zażegnać. Cudów robić nie mogę, a mam pod ręką tylko jeden domowy środek — beznamiętną cierpliwość.

Dążenia, tamujące działalność parlamentu przeżywają się zresztą, a jeżeli na ich usprawiedliwienie zasłania się ktoś narodową ideą — to to z istotnym stanem rzeczy przeważnie jest niezgodnem.

## Sprawiedliwość narodowa.

Mojem zdaniem, w Austrji nie może być nawet mowy o ucisku narodowym, gdyż państwo, mające w swych ustawach zasadniczych art XIX., na który już się tyle razy powoływano, państwo, w którem życie narodowe tak w szkołach, jak i w urzędach i we wszystkich innych zakresach rozwija się niemal gwałtownie, takie państwo nie uciska swych ludów.

Wszystko, co mogę przyznać, to chyba to, że te narody pragną się rozwijać z tem większą gorliwością, im bardziej młodocianym jest ich rozwój. Nie robię im z tego powodu żadnego zarzutu, przeciwnie bardzo pochwalam to ich dążenie, ale z drugiej strony rząd austrjacki musi o tem pamiętać, żeby na tem konstytucja gwałtownie nie ucierpiała, żeby organizm państwowy wskutek tego nie był krępowany, a regularny bieg krwi w żyłach, aby nie został przerwany.

Tu jest według mego zapatrywania granica dla każdej narodowej aspiracji i dlatego uważam za niedopuszczalne wszelkie usiłowania, zmierzające do osiągnięcia sukcesów narodowościowych przez skrępowanie legislacji, opartej na konstytucji. Nadto uczy mnie doświadczenie, że skrajne kierunki zawsze jeszcze ulegały kierunkom rozważnym.

Jeżeli apeluję do cierpliwości i do wytrwałości, to wiem, że mi odpowiedzą sparafrazowanym utartym frazesem: „Roma deliberante Saguntum periit", wiem, że mi będą wskazywać na wszechstronny, rujnujący zastój na wszystkich polach, jako na skutek politycznej cierpliwości. Mimo to twierdzę stanowczo, że cierpliwość jest dziś na miejscu.

Prawdziwie jest to stan wojenny, w którym my teraz żyjemy, a który przyprawia ludność o ciężkie straty materjalne. Z walki tej wyjdziemy ubożsi majątkiem, ale z pewnością kierunki, zdolne do organicznego rozwoju na podstawach konstytucyjnych, przetrwają tę walkę nietknięte.

## Kwestja językowa.

Szczególniej kwestja językowa była nadzwyczaj dokładnie rozbieraną i ja chętnie bym jeszcze się nią zajął. Sądzę jednak, że mowa tronowa dostatecznie jasno wyłuszczyła tę kwestję. Uważa ona sprawiedliwe rozwiązanie kwestji językowej, jako naglącą konieczność. Sądzę jednak, że wyrażenia, jakiemi się mowa tronowa posługuje w odniesieniu do uregulowania kwestji językowej, dają rękojmię, że tylko względy sprawiedliwości będą brane w rachubę. Rząd jednak jest także zdania, że jednolitość językowa w pewnych zakresach zarządu, jest również niezbędnie potrzebną i dlatego nie dopuści też nigdy do żadnego zamachu na finanse krajowe.

Drugim punktem, który został poruszony, a o którym nie chciałbym zupełnie zamilczeć — jest sanacja finansów krajowych. Użyliśmy całego naszego wpływu, by kwestję tę należycie załatwić, nie jest naszą winą, że nie można było nieodzownej do tej pracy zgody wszystkich powołanych czynników uzyskać. Pomimo tego i ja żywię wyrażoną w programie adresu tronowego nadzieję, że dzisiejsze bolesne ciosy przetrwa nawa państwowa. Tak! moi panowie, tę nadzieję żywi ciągle jeszcze rząd, pamiętny na to, że Wysoka Izba była przecież zawsze silną ostoją konstytucji".

# ZE SWIATA.

KONSTANTYNOPOL 28 lutego.

**Turecki handel żywym towarem. — Z tajemnic haremu. — Niebezpieczeństwa tureckiej gościny. — Towarzystwo antyluksusowe dla kobiet na Krecie.**

Handel żywym towarem, ów wstrętny i haniebny symptom ludzkiego zezwierzęcenia, objawiający się niemal w całej Europie, ma w Konstantynopolu pierwszy i główny rynek zbytu. Tu dostawiają ajenci i handlarze nieszczęśliwe ofiary, które częścią zostają na miejscu „umieszczane", częścią podlegają dalszej ekspedycji na krańce Wschodu i cywilizacji. Szlachetnym tym procederem zajmują się prawie wyłącznie żydzi, co jest zresztą rzeczą powszechnie wiadomą. Olbrzymiego kontyngensu dostarczają przedewszystkiem ościenne kraje: Austro-Węgry, południowa Słowiańszczyzna i Rosja. Największy pokup mają Czerkieski i Słowenki. W Konstantynopolu istnieją, niemal jawnie przez władze tolerowane, dwa kompletnie zorganizowane biura pośredniczące w tym handlu. Jako jeden z wielu, przypadkowo wykrytych, niech posłuży następujący przykład: Pewnym rosyjskim okrętem przyjechał do Konstantynopola rosyjski żydek w towarzystwie aż 5 wyjątkowej urody dziewcząt, które tenże podawał za swoje siostry. Co jednak dziwne, że rzekome siostry ani do „brata" swego, ani ze sobą wcale podobne nie były, co zaś więcej jeszcze uderzało, że nawet kilkoma różnymi językami mówiły. Rosyjski ajent policyjny przy załatwianiu rewizji okrętowej nabrał trochę podejrzenia do tej poliglotycznej rodziny wędrownej i w krótkiej drodze zawezwał wszystkich do biura konsula do przesłuchania. Żyd nie stracił jednak od razu kontenansu i w konsulacie przedzierżgnął się z kochającego brata, w szlachetnego i bezinteresownego opiekuna pięknych dziewcząt, wyrabiającego im engagement do teatru... w Odesie! „Po cóż więc przywiozłeś swe pupilki do Konstantynopola?" zapytał urzędnik „opiekuna". — „Ponieważ otrzymałem wiadomość, że trupa teatralna opuściła Odesę i bawi w Konstantynopolu", brzmiała bezczelna odpowiedź żydowskiego handlarza dusz. Poszukiwania wykazały zupełną bezpodstawność wykrętów żyda i biedne dziewczęta, które rzeczywiście w myśli angażowania się do teatru tu przybyły, na czas jeszcze zostały wyrwane ze szpon łotra. Najczujniejsza jednak uwaga i kontrola konsulatów, jest w

podobnych wypadkach prawie bezsilną wobec wyrafinowanego sprytu i przebiegłości ajentów z jednej strony, a niedołęstwa a może i złej woli władz miejscowych z drugiej.

Jedną z najbardziej strzeżonych i nimbem tajemniczości okrytych instytucyj dworu sułtana jest, jak wiadomo, harem. Nie jest jednak bez tego, by i do publicznej wiadomości nie dochodziły czasem echa z zaklętego seraju. Odaliski sułtana mają najwięcej przedstawicielek w Czerkieskach, uważanych za najpiękniejsze kobiety Wschodu, oprócz nich jest jednak także dosyć Rumunek i Słowianek. Ajenci „ochmistrza niewolników“, Jessirdzy-paszy, odkupują lub porywają dziewczęta w wieku do 10 lat od rodziców i oddają do pałacu pod dozór i opiekę „mistrzyni odalisek“ t. zw. Basz Kalfy. Z chwilą kiedy dziewczyna wstępuje w ten próg, traci rodzinę, narodowość, nawet imię, a otrzymuje w zamian poetyczne nazwy, jak: „Kwiat z ogrodu padyszacha“, „Rubin ze świętej korony“, a nawet tak subtelne „Oddech anioła“, lub „Dusza gołębicy“ (!!)

Wszystkie te kwiaty, klejnoty i ptasie dusze przejść muszą twardą szkołę ćwiczeń pod kierunkiem mistrzyni odalisek, a w program nauk wchodzi muzyka, śpiew, gimnastyka, ceremonjał dworski. Po trzech latach po pomyślnym egzaminie otrzymują już własne mieszkanie i służbę oraz tytuł „Ikbel“ t. zn. „ukoronowana łaską“, a w miarę szczęścia i powodzenia może awansować nawet na ochmistrzynię odalisek.

Muzułmanie postępowi, a raczej zeuropeizowani trochę, hołdują, w przeciwieństwie do swoich braci-starowierców, coraz bardziej zgubnemu nałogowi pijaństwa, pod jakąkolwiek bądź postacią: wina, piwa lub wódki. Żaden z nich prawie nie umie w piciu miary utrzymać, a libacje takie przeciąga aż do ostatecznych granic: dopóki kieliszek jeszcze utrzymać potrafi. Niebezpieczne jest atoli korzystanie z gościny i gościnności tureckich zwolenników alkoholu. Zdarzyło się temi dniami, że pewien wysoki urzędnik policyjny Rassim-Bey zaprosił swego kolegę biurowego Thassin-Effendiego na kolację, po której na propozycję gospodarza rozpoczęto libację rosyjską wódką. Gdy jednak effendi zupełnie jeszcze dobrze trzymał się na nogach, bey, który był już kompletnie pijany, chciał pić dalej i zmuszał nawet swego gościa do naśladowania go. Gdy effendi odmówił, bey oświadczył mu kategorycznie, że jeżeli natychmiast nie wychyli zaofiarowanego kieliszka — zabije go. Gość wziął to za żart i odmówił. W tej chwili Rassim dobył rewolweru, wypalił do przyjaciela i na miejscu trupem go położył. Na drugi dzień sam oddał się w ręce władzy. Wypadek ten narobił niezwykłej senzacji w mieście.

Do jakiego stopnia dochodzi luksus w ubraniu kobiet w Kanei, głównem mieście na wyspie Krecie, świadczy o tem świeżo zawiązane stowarzyszenie tamtejszych pań, celem położenia tamy w przesadnem luksusowem strojeniu się. Należące do stowarzyszenia płacą rocznie bardzo drobną wkładkę i zobowiązują się do jak najskromniejszych toalet z wykluczeniem noszenia jakichkolwiek klejnotów i ozdób. Regulamin wprowadza nawet dla pań zamiast dotychczas używanego kosztownego obuwia ozdobionego drogiemi kamieniami, w którego podeszwach prawdziwe srebrne i złote ćwieczki tkwiły — obuwie skromne, pojedyncze sandałki. Ta ostatnia reforma obowiązuje zapewne tylko chyba w gorętszej porze roku. Rząd kreteński obiecał Towarzystwu nawet subwencję.

---

## „GŁOS NARODU“

wychodzi w roku bieżącym pod tymi samymi warunkami i pod tą samą redakcją.

Co tydzień wychodzić będzie obficie ilustrowany aktualnemi rycinami, numer literacki, jako bezpłatny dodatek dla wszystkich Czytelników.

Prosimy prenumeratorów miesięcznych o rychłe wznowienie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłata wynosi:

**Na prowincji:** Do końca roku 17 złr. — ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 70 ct.

**W mieście Krakowie:** Do końca roku 13 zł. 50 ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 35 ct.

Za granicą rocznie 26 złr.; za odnoszenie do domu w Krakowie miesięcznie 20 ct.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** Dziś w poniedziałek Kazimierza, królewicza polskiego; we wtorek Fryderyka, opata, wyznawcy; w środę Kolety, panny i Marcjana, biskupa.

W kościele OO. Dominikanów rozpoczyna się we wtorek 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Tomasza z Akwinu.

**Kalendarz myśliwski.** W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** W marcu ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 16, zachód przypada o godz. 5 minut 26, długość dnia godzin 11 minut 10.

**Stan powietrza.** Dnia 4-go marca o godzinie 7 rano barometr 732·7 termometr + 2·8 wilgotność 96%, wiatr zachodni 10.

## Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 5 b. m.: „Dyana“, komedja obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego.

W środę, 6 b. m.: „Zawisza Czarny“, dram. fantastyczny w 8 obr. K. Tetmajera (popul.).

We czwartek, 7 b. m.: „One“ (Wienerinnen), komedja w 3 aktach H. Bahra.

W sobotę, 9 b. m.: „Psyche“, tragedja dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofji Wójcickiej.

W niedzielę, 10 b. m.: „Psyche“, tragedja dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofji Wójcickiej.

### Kupujcie tylko u Chrześcian!

Recenzja teatralna była wczoraj powodem popłochu władz politycznych! Znakomity poeta Lucjan Rydel pisuje od pewnego czasu krytyki teatralne w „Czasie“. Krytyki te odznaczają się wieloma niepospolitemi literackiemi zaletami, ale także ogromnem roztargnieniem, które wywołuje często zabawne „qui pro quo“. Niedawno temu zdawało się naprzykład krytykowi, że rolę Sylwetty w „Romantycznych“ grała niegdyś w Krakowie pani Bednarzewska i dopiero po niej objęła ją pani Przybyłko; recenzja przyznawała wyższość pani Bednarzewskiej, która tej roli nigdy nie grała, natomiast wskazywała, że najlepszą rolą pani Przybyłko była, jak dotąd, jej kreacja w „Sobótkach“, w których jako żywo nigdy pani Przybyłko nie występowała!

Wczoraj znowu, w sprawozdaniu z „Djany“ Kozłowskiego, chwaląc rozmaite artystki napisał p. Rydel między innemi cztery obojętne słówka: „Dobrą Magdusią była pani Sznage“. Otóż ani się nie spodziewał, że słówka te, tak same przez się niewinne, będą przedmiotem żywej wymiany not werbalnych pomiędzy dygnitarzami politycznymi naszego miasta i omal nie ściągną na dyrekcję teatru surowej kary administracyjnej.

Wistocie bowiem na afiszu „Djany“ figuruje wprawdzie pani Sznage jako jakaś Magdusia, w ostatniej jednak chwili, delegat Laskowski, przeczytawszy egzemplarz „Djany“, jako mąż odznaczający się niesłychaną czystością i niewinnością wyobraźni, polecił dyrekcji policji, aby wykreśliła scenę z Magdusią i całą jej rolę.

Dyrekcja teatru potulnie zastosowała się do policyjnego zarządzenia, ciesząc się w duchu, że pan delegat tak surowy dla rodzimych „jovialitates“, okazuje za to tem skwapliwszą łagodność dla kuchni francuskiej.

I cóż się dzieje?! W niedzielę pan delegat Laskowski czyta „Czas“, jak zwykle, od deski do deski, od wstępnych reklam dla socjalizmu, aż do podpisu p. Rudolfa Starzewskiego i inseratów p. Cyrankiewicza, ucząc się na pamięć celniejszych aforyzmów tego dziennika. Wtem wzrok jego pada na słowa: „Dobrą Magdusią była pani Sznage!“ Zadrżał mąż czysty i wielki i zapłonął gniewem jako stos ofiarny! Że zaś przyzwyczajony jest do figlów, jakie mu wyrządza jego rywal co do pierwszeństwa rangi, dyrektor policji, przeto ręka szarpiąca dzwonek telefonu, drżała mu silnie wzruszeniem.

Iskra telefoniczna niosąca pioruny gniewu Kazimierza Czystego z pod pałacu Spiskiego do gmachu p. Doboszyńskiego raniła p. Korotkiewicza prosto w serce. Przywołanie urzędnika, który miał dyżur w teatrze, było dziełem jednej chwili: „Co to jest? co to znaczy mój panie?“, pyta groźnie dyrektor, kładąc palec na pani Sznage. Komisarz czyta, spogląda na dyrektora, rumieni się, mruga oczami i dyskretnym szeptem zapytuje: „Niby co, panie radco? Co nam do tego?“ Kiedy zaś zrozumiał o co idzie, biedak nie umiał sobie przypomnieć: widział na scenie panią Sznage, czy nie widział, była jaka Magdusia czy nie była? Był zmęczony całodzienną służbą, wiersze go tak zawsze przyjemnie usypiają, że drzemał biedaczysko w najlepsze! Skoro jednak „Czas“ pisze, że pani Sznage „była dobra“, więc niezawodnie przynajmniej „była“, bo przecie „Czas“ się mylić nie może!!

Znowu telefon, znowu gromy, tym razem na nieszczęśliwą dyrekcję teatru. Na szczęście rzecz się wyjaśnia, Dyrekcja oświadcza, że ani w teraźniejszości, ani na przyszłość nie może przyjąć odpowiedzialności za to, kogo krytyk „Czasu“ podczas przedstawienia widzi oczami swojej duszy i przysięga, że jeżeli kiedykolwiek daje coś z pornografji na scenie, to czyni to tylko wtedy, jeżeli się to podoba samemu panu delegatowi...

Żart jednak na stronę. W naszej pospiesznej pracy, pomyłki są nieuniknione — komiczny jednak przestrach władzy, wywołany tem zabawnem zajściem, przypomina znowu ważną i poważną kwestję cenzury teatralnej. Jeden z przyjaciół teatru pisze do nas w tej materji:

Mądrość cenzury teatralnej odniosła nowy tryumf. I jak się tu dziwić, że w Niemczech i wszędzie odzywają się poważne głosy za zniesieniem tej w mądrych rękach zostającej instytucji.

My za zniesieniem nie jesteśmy, bo uznajemy niebezpieczeństwo, jakieby groziło, gdyby na scenie wolno wszystko przedstawiać. Scena łatwo wówczas mogłaby się zmienić na przedsionek domu rozpusty.

Ale niechże ta cenzura spoczywa w rękach kompetentnych — niech o tem, co ma iść na scenę decydują ludzie doświadczeni, znawcy literatury. Chemik i bakterjolog wydają sąd, czy woda jest zdrowa, a referat o zdrowotności literatury dramatycznej powierza się byle urzędnikowi, byle młodzikowi, pozwalając mu na poprawki i amputacje. Tak było z „Kordjanem“ Słowackiego. Ba! taki p. cenzor bączkowy ma prawo rogatką zagrodzić wejście na scenę prawdziwemu dziełu sztuki. „Circe“ Rossowskiego, utwór poety, odznaczony przez takich znawców, jak Małecki, Krechowiecki, Estreicher itd. został zakazany jako niemoralny, a otwiera się na oścież podwoje sceny polskiej dla „Damy od Maksyma“, roboty rzemieślniczej francuskiego pornografa, gdzie wszystko od początku do końca tchnie wyuzdaniem, nieprzyzwoitością, gdzie jest i kankan i śpiew z tingeltangla i dekolt od dołu, gdzie bohaterką jest wesoła szansonistka, biorąca na kolana dwudziestoletnich chłopczyków, występująca w stroju zbliżonym do natury, mówiąca i zachowująca się tak jak mówią i zachowują się... „Damy od Maksyma“.

Doprawdy — jest metoda w tej... antymądrości. Czyż żadna instytucja literacka nie podniesie głosu w tej sprawie. Od czegóż są jakieś „Związki“, „Koła“, noszące firmę literacką? Niema rady, trzeba krzyczeć i mocno krzyczeć, aby wyrwać biedną poezję dramatyczną z rąk bączkarzy. Poezja ta, to nie Filistyny, aby ją można zabijać i kaleczyć oślą paszczęką.

---

* **Książę biskup krakowski Puzyna** wyjechał wczoraj na Południe.

* **Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski** w drodze ze Lwowa do Wiednia przejechał dziś przez Kraków.

* **Henryk Sienkiewicz** wyjechał wczoraj z Krakowa do Warszawy.

* **Kronika żałobna** zaznacza w ostatnich dwóch dniach zgon kilku osób powszechnie w Krakowie znanych. W sobotę wieczorem rozeszła się wieść, że dyrektor powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie i radca miejski, Juljan Bereźnicki, nagle życie zakończył. Ś. p. Bereźnicki cierpiał na zwapnienie aorty. Miał właśnie wyjechać do Abazzji po żonę. Po obiedzie i przechadzce uczuł się niezdrów i wrócił do mieszkania, aby się położyć i wezwać lekarza. Zanim lekarz nadszedł, ś. p. Bereźnicki już nie żył. Dyrektorem Kasy powiatowej był Bereźnicki przez lat ośm. Pogrzeb odbędzie się jutro o 3 po połudnju.

Z Żywca donoszą, że zmarł tam po długiej chorobie notarjusz i długoletni burmistrz Żywca, Bronisław Sądecki, zięć dra Ludwika Teichmanna. Pogrzeb w Żywcu również we wtorek po połudnju.

W Wiśniowej zmarł szwagier prezesa Akademji hr. St. Tarnowskiego, a ojciec prof. Jerzego Mycielskiego, redaktora „Przeglądu Polskiego“, hr. Franciszek Mycielski, były poseł i prezes krakowskiego komitetu Tow. rolniczego.

Z Warszawy nadeszła w sobotę wiadomość o zgonie Konstantego Górskiego, b. referendarjusza Rady stanu w Królestwie Polskiem i autora licznych prac wojskowo-historycznych. Bratanek zmarłego, prof. Konstanty Górski z Krakowa, wyjechał wczoraj na pogrzeb stryja do Warszawy.

* **Z teatru** Wczoraj odbyła się próba czytana z trzechaktowego dramatu St. Wyspiańskiego „Wesele“, w którym udział biorą prawie wszystkie pierwszorzędne siły naszej sceny. Ponieważ sztuka to

…dzo oryginalna, przedstawia wielkie trudności dla …ystów i potrzebuje bardzo subtelnego opracowania, …zeto przedstawienie jej zostało odroczone na czas krótki. Najbliższą premjerą będzie trzyaktowa sztuka p. Zofji Wójcickiej, laureatki ostatniego konkursu Wydziału krajowego p. t. „Psyche“. Artyści rozpoczęli z niej próby pamięciowe.

Wczoraj na drugiem przedstawieniu „Dyany“ publiczność dobrze napełniła salę — artyści grali z większą werwą i humorem, opanowawszy lepiej swe role.

* **Z Chojnic** donoszą, że prywatnemu detektywowi Gustawowi Schillerowi, który w ostatnim procesie Lewyego odegrał tak niezaszczytną rolę, prokuratorja państwa wytoczyła proces o usiłowane przekupienie świadków i zbrodnicze starania o zmylenie śladów zbrodni i wprowadzenie tem w błąd władzy. Schiller, który, jak wiadomo, podawał się za dziennikarza, był zwyczajnym wysłannikiem i szpiclem żydów.

---

**Na kościół Jasnogórski** w dalszym ciągu złożyli: Antoni Piszczek z Jarosławia 2 k. z prośbą o spełnienie życzeń, N. N. z Dubia 2 k. z prośbą o zdrowie dla ojca, Feliks Sochacki z Chodorowa 2 k., A. D. z Jasła 2 k., Stefan i Emilja Tymeczko z Babicy 4 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo w nauce, Zosia i Leoncia G. 1 k., Franciszek Gliwa z Osobnicy 1 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny, Z. Glatman z Bobrka 3 k. z podziękowaniem za zdrowie żony i z prośbą o opiekę dla rodziny, K. R. z Nowego Sącza z prośbą o spełnienie życzeń 1 k., J. L. W. z Tarnowa za wysłuchaną prośbę 20 k., N. B. z Żywca 2 k. z prośbą o opiekę Matki Najśw., Marja z Krakowa 1 k. z prośbą o litość i wysłuchanie próśb i modłów, St. Jarzyna z Rozpucia 3 k. z prośbą o zdrowie dla matki. Razem w dniu wczorajszym 44 kor. — Ogółem 8.764 kor. 82 hal. 37 rs. 42 kop. 1 mk. 27 lirów.

Dla kaleki: p. Rozpond z Lysakowa 1 k.

Na wykupno kościoła św. Agnieszki z rąk żydowskich: Eleonora Wittek 4 k., Jadwiga Adamiec 1 kor., Malwina Janowska 2 kor., Moczydłowski ze Śniatyna 4 koron, T. Talowski z Krakowa 7 koron.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie: Straż skarbowa nadzoru chrzanowskiego zamiast wieńca na trumnę ś. p. nadstr. Leona Grudniewicza 18 koron.

**Kwestjonarjusz małżeński.** Pod tym tytułem wyszedł w tych dniach zbiór feljetonów p. Kazimierza Bartoszewicza, mających za temat nietylko kwestję małżeńską, ale i sprawy wychowania i wykształcenia kobiet naszych. W dodatku dał autor rozprawę literacką ze studjów nad humorem polskim, a mianowicie o rzadkiej broszurze Bartosza Paprockiego: „Dziesięcioro przykazanie Mężowe“ (1580); która to broszura rzuca światło, jak w XVI w. traktowano u nas stosunek żony do męża. Notując wyjście „Kwestjonarjusza“, podamy wkrótce o nim obszerniejszą wiadomość.

**Nad Nilem** w sali „Sokoła“ zebrało się wczoraj z górą 400 osób, rozkoszując się widokiem doliny nad Nilem, wielkiemi posągami królów Ramzesów i olbrzymiemi sfinksami, wobec których pp. dr Schenk, prof. Wierzuchowski i prof. Szarzyński wykonali przepiękne „Trio B dur“ Rubinsteina, a pani Halina Ruszkowska czarowała wszystkich pieśniami Niewiadomskiego i Galla. Artystka ta posiada wszystkie zalety na znakomitą śpiewaczkę. Program koncertowy dopełniała deklamacja pani Morskiej-Popławskiej, która z właściwym sobie talentem wygłosiła „Wiochnę“ Lenartowicza i wierszyk Konopnickiej. W czasie loterji, która była niezwykle ożywiona, przygrywała muzyka 56 pułku pod kierunkiem p. Marka. Role gospodyń spełniały: przy bufecie pani Karolowa Włodzimirska, przy losach pp. hr. Edwardowa Raczyńska i prof. Kostanecka; programy sprzedawała pani Eliza Pareńska, karty pocztowe pani Marja Zakrzewska, tuby p. prof. Axentowiczowa, karnety p. prof. Laszczkowa. W końcu odbyła się licytacja kilku pozostałych obrazów, oraz pejzażu nad Nilem, zakupionego za 40 koron. Do nabycia królów Ramzesów i sfinksów brakło amatorów.

**Koncert dra Władysława Żeleńskiego** zgromadził w sali „Sokoła“ cały muzykalny Kraków. Dodawanie nowych superlatywów do wieńca pochwał, którym cały świat muzyczny uczcił już dawno genjusz i pracę znakomitego kompozytora, byłoby rzeczą zbyteczną. Przyzwyczailiśmy się już do tego, iż każdym swoim utworem wywołuje Żeleński sensację zarówno wśród muzyków zawodowych, jak i pomiędzy szerokim ogółem.

Niemniej należy zwrócić z radością uwagę na to, iż wspaniały, prawdziwie męski i narodowy talent Żeleńskiego zdaje się — rzecz napozór dziwna — ciągle jeszcze rozwijać i doskonalić.

Ostatnie jego pieśni, wykonane przez p. Marek-Dyszkiewiczową (nawiasem mówiąc dość słabo i głosem niezupełnie jeszcze upozowanym) jak: „Babie lato“, „Elegja“ i „Cień Chopina“ (do przepysznych słów Kazimierza Tetmajera) promienieją taką mocą poezji i uczucia, ujętego w przepyszną, jak zwykle u Żeleńskiego, formę, że trudno przyznać, iż żadna z poprzednich jego pieśni niedorównywa im pod względem piękności, a wiemy przecież, jakim mistrzem jest Żeleński w zakresie pieśniarstwa. Taki ustawiczny postęp zwykł być udziałem tylko największych i najpotężniejszych talentów, które im więcej tworzą, im dłużej przemawiają do serc ogółu, tem więcej im mają do powiedzenia.

Publiczność przyjmowała znakomitego twórcę w sposób entuzjastyczny i owacyjny. *Łada.*

**Cyrk Wiktora** jedno z najlepszych przedsiębiorstw tego rodzaju rozbija swe namioty w Krakowie przy ul. Dietlowskiej, wprost ulicy Wielopole. Cyrk posiada własną orkiestrę, a personal składa się z 80 wybitnych artystów, biegłych w sztuce ekwilibrystycznej i gimnastyce. W stajniach znajduje pomieszczenie 50 doborowych koni, a oprócz tego posiada cyrk 8 wspaniałych tresowanych lwów. Pierwsze inauguracyjne przedstawienie odbędzie się we środę dnia 6 marca b. r. o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

---

§ **Na olbrzymi skandal** finansowy zanosi się w Berlinie. Śledztwo w sprawie „Deutsche Grudschulbank“ wydało rezultaty wprost nieprawdopodobne. Bilanse od lat wielu były fałszowane. Wykazanych w ostatnim bilansie walorów brak prawie zupełnie. Od półtora roku zamiast 41 miljonów marek pierwszeklasowych walorów, wykazanych w księgach, przedłożono walory prawie zupełnie bezwartościowe. Procentów hipotecznych wykazano 4,500.000, podczas gdy w ostatnim roku wpłynęło zaledwie 1 i pół miljona.

§ **Wywóz wosku ziemnego z Galicji.** Do jakiego znaczenia doszedł wywóz wosku ziemnego, tak surowego (ozokeritu), jak rafinowanego (cerezyny) z Galicji, o tem świadczą następujące daty, zawarte w sprawozdaniu jeneralnego konsulatu w Hamburgu: Z produkcji galic. kopalń wosku ziemnego, mniej niż połowę przerabiają fabryki cerezyny w Austro-Węgrzech, w Rosji i Francji, więcej niż zaś połowa idzie do Niemiec.

W roku 1898 z ilości surowego wosku ziemnego, wywiezionego wogóle z Austro-Węgier, 75 prc. poszło do Niemiec. Z tego znacznego zapotrzebowania surowca w Niemczech łatwo wnosić można, jakiego znaczenia dosięgła w Niemczech fabrykacja cerezyny. Część tej wyprodukowanej cerezyny, zaspakaja potrzeby konsumcji niemieckiej, wszakże znaczniejszą o wiele część fabrykatu wywozi się za granicę Niemiec.

I tak wywieziono w r. 1899 na Hamburg 31.784 (ctr. metryczn.) cerezyny wartości 2,640.000 k. do niderlandzkich Indyj wschodnich, Wielkiej Brytanji i Hiszpanji. Pod względem technicznym fabryki niemieckie wprawdzie nie stoją wyżej od fabryk austrjackich, za to jednak korzystają z tańszego przewozu i to zarówno koleją żelazną surowego wosku, jak okrętami dla gotowej cerezyny.

§ **Jakiś dowcipniś z Poznania** napisał 10 lutego do „D. Ztg“ w Berlinie kartę, adresowaną po polsku: „Gazeta niemiecka“ Berlin ulica Wilhelmowska 9. Na drugiej stronie były tylko słowa: Jeszcze Polska nie zginęła! Karta ta... doszła do rąk adresata na drugi dzień po południu! Niebaczny figlarz przyprawił redakcję „D. Ztg“ o chorobę i przez dwa blisko łamy leje się żółć jej w artykule, wymyślającym wszystkiemu i wszystkim w Niemczech, a najwięcej rządowi za jego słabość wobec Polaków.

§ **Straszny wypadek** zdarzył się w cukrowni Oestofta w Schonen w Niemczech. Robotnik Wendel wszedł do wielkiego kotła celem jego wyczyszczenia. Inny robotnik otrzymał polecenie zamknięcia kotła i i przygowania do następnego wywaru; wypełnił rozkaz, nie wiedząc, że ktoś znajduje się w kotle i po niejakim czasie wpuścił wrzący syrop. Nazajutrz rano dopiero robotnicy zauważyli, że w kotle jest coś w nieporządku, donieśli o tem dyżurnemu urzędnikowi, a opróżnienie kotła wykazało, że Wendel zginął straszną śmiercią we wrzącym ukropie; znaleziono tylko szkielet jego z wiszącem na nim ubraniem; ciało rozgotowało się zupełnie.

§ **W Japonji** wychodzi obecnie ni mniej ni więcej tylko 2.000 pism perjodycznych, których ogólny nakład ukazuje się w 91,519.451 egzemplarzach. W samym Tokio wychodzi pism dwadzieścia.

§ **Frankfurcki Bank Rotszylda** zostanie prawdopodobnie zwinięty. Niedawno, jak wiadomo, umarł szef jego br. Willy Rotszyld, a w jego miejsce miał objąć kierownictwo domu frankfurckiego br. Armand Rotszyld z Paryża. Podobno jednak nie chce br. Armand opuszczać Paryża, a także inni członkowie rodziny Rotszyldów, nie mają ochoty przenosić się do Frankfurtu, wobec czego familja postanowiła zwinąć całkiem firmę frankfurcką.

**Nekrolog.** Dnia 12 lutego zmarł w Rudniku naczelnik poczty, powszechnie lubiany i szanowany Michał Odrowąż Krzyszkowski. Urodzony w r. 1842 w Witkowie, po ukończeniu kilku klas realnych i preperandy, pełnił nieboszczyk przez lat 18 obowiązki nauczycielskie, a następnie przez 22 lat był pocztmistrzem w Rudniku. W roku 1900 podczas reorganizacji poczt został oficjałem i naczelnikiem urzędu.

Niestety, tak praca nauczycielska, jak biurowa, a w dodatku nagła śmierć syna, ukończonego prawnika, podkopały jego zdrowie tak, że pomimo średniego prawie wieku musiał ten świat pożegnać.

Jako nauczyciel, był nadzwyczaj sumienny, a jako urzędnik wzorowy, to też Dyrekcja mimo braku kwalifikacji odpowiedniej zrobiła go naczelnikiem. Dla miasta i okolicy też się zasłużył, o czem świadczą następujące fakty.

W roku 1863 podczas powstania razem ze ś. p. Stillerem, nadleśniczym, oddał wiele przysług powstańcom. Jako zastępca delegata czytelni ludowej krakowskiej też dużo działał, lecz najważniejszą jego zasługą jest bezsprzecznie zajęcie się koszykarnią.

Gdy w roku 1884, bo w tym roku koszykarnia powstała, hr. Hompesch założył szkołę koszykarską, nieboszczyk był pierwszym buchhalterem i jako taki koszykarnię podtrzymał. Początki były trudne, to też i ś. p. hr. Hompesch począł tracić nadzieję utrzymania fabryki tembardziej, że, dokładając grubo kieszenią, nie widział zajęcia się nią u mieszczan, a geszeft nie leżał w jego usposobieniu. On chciał dać tylko ludowi zarobek. Wtedy właśnie ś. p. Krzyszkowski poradził wydzierżawić fabrykę, a mając wolną rękę, szczęśliwie wybrał z pomiędzy kilku zgłaszających się p. Krausa z Pragi. Od tego czasu fabryka rozwija się szczęśliwie, a dziś wypłaca ona rocznie do 60.000 koron. Cały Rudnik i okoliczne wsie, jak Kopki, Tarnogóra, Koziarma, Łętownia, Groble, Stróże, Sarzyny i Ulanów mają dobry zarobek. Wyroby prześliczne z tej fabryki rozchodzą się na cały świat. Dzisiejsi koszykarze nie wiedzą z pewnością, że wiele mają nieboszczykowi do zawdzięczenia.

On też zawiązał w r. 1884 straż ochotniczą, a swojóą energją postarał się o to, że oprócz wielu przyborzw, potrzebnych straży, w roku 1900-ym zakupiono standar.

Jako przewodniczący Rady szk. miejscowej, tanim kosztem postawił piękną szkołę. Budową tak się zajął, że o 6 rano już bywał na murach. Ucierpiał wiele i od żydów, gdyż przed trzema laty zajął się żydóweczką, która przyjęła chrzest św., a którą nikt nie chciał się opiekować, a gdy ta następnie przez kilka miesięcy na suchoty chorowała, otaczał ją rodzicielską opieką, a następnie oddał jej ostatnią przysługę.

I ten człowiek, który bezinteresownie zajmował się wszystkiem, co ogółowi było pożytecznem, już nie żyje. Cześć jego pamięci.

**Leopold Münnich**, kontrolor kasy miejskiej i b. dyrektor miejskiej kasy chorych w Krakowie, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie dnia 28 lutego b. r. Zmarły odznaczał się pracowitością, a jako dyrektor miejskiej kasy chorych po jej założeniu przyczynił się do materjalnego rozwoju tej kasy i stan jej za czasów jego kierownictwa był w całem znaczeniu kwitnący i świetny.

---



---

# St. Kozłowskiego „Dyana“.

Nie wiem czemu, przez cały sobotni wieczór, kiedy patrzyłem z niemałem zajęciem i prawdziwą satysfakcją na szereg doskonałych choć luźnych, z żywych i mówiących osób złożonych obrazów scenicznych — przypominała mi się sławna panorama przedstawiająca przejście Napoleona przez Berezynę. Po namyśle doszedłem do przekonania, że te dziwne przypomnienia wywołała postać księcia Józefa z „Dyany“. Na sławnej panoramie ks. Józef tak jak i inni wodzowie milczy posępnie, stojąc obok powalonego olbrzyma, ale duch ks. Józefa, ów nasz polski duch ma swój wyraz w szarży polskich ułanów, przeciw skrzydłu moskiewskiej piechoty. Czujemy że owych pędzących jeźdźców polskich ożywia idea ich wodza, inna zupełnie od myśli, jakie wówczas wyrażała jego twarz.

Na tle licznych a barwnych scen, obejmujących skąpy szereg wydarzeń w „Dyanie“, rysuje się w mglistych zarysach duch, idea ks. Józefa — idea dla nas przytem i droga, kryjąca w sobie pobrzęk broni i rozgwar boju, niby owa szarża ułanów polskich na armję moskiewską w chwili, gdy całą armję napoleońską i jej wodza nawet przygniotła już apatja i bezsilność rozgromionych.

To silne, urocze tętno idei w „Dyanie“ sprawia że słuchamy z niemałem zajęciem sztuki p. Kozłowskiego, lubując się tem właśnie, czego w niej nie powiedziano, czego się tylko domyślamy w samych sobie.

Szkoda, że szanowny autor, zajmując tak poważne miejsce w szeregu naszych pisarzów dramatycznych („Wójt Albert“, „Turniej“) nie uświadomił sobie i nie ustalił kwestji: krępować się czy nie krępować warszawską cenzurą; szkoda, że nie zdecydował się stanowczo na to drugie, abdykując z nadziei przedstawienia „Dyany“ w Warszawie. Ileż mielibyśmy wówczas potężnych scen i gorących słów na prześlicznem tle wypowiedzianych w czystej i doskonale dźwięczącej melodii wiersza p. Kozłowskiego!

Co za przepyszną postacią stałby się wówczas książe Józef przerzucony niepokojem, pragnieniem czynu, wyrzutami i skrupułami, z pustego życia miłostek w ową zadumę bohatera i szermierza polskiej wolności! Miłostki i pustota miałyby wówczas znaczenie porywu, którym upaja się człowiek kryjący w sercu wielki ból i skazany na bezczynność po pogromie.

Jeżeli „Dyana" ma być początkiem trylogli o ks. Józefie (oby tylko trylogje nie stały się epidemją, bo wtedy nawet autor „Zamętu" gotów nas obdarzyć trylogją) — to mojem zdaniem, właśnie w „Dyanie" było wspaniałe pole do zarysowania duszy bohatera, do odsłonięcia nam ciebych dramatów jego myśli; jego, uprawiającego miłostki dlatego tylko, że nie mógł wojować.

Autor „Dyany" byłby to uczynił potężnie, sądząc po tem, co nam niewyraźnym i niepokojącym cieniem przesunął przed oczyma. „Dyana" należałaby niezawodnie do pereł polskiej dramatycznej twórczości lat ostatnich i miałaby pewne głębsze poważniejsze dla polskiego społeczeństwa i dla polskiej literatury znaczenie.

To się nie stało. Zrozumiałe zresztą pragnienie polskiego autora, wystawienia sztuki w Warszawie, obowiązek nawet pisania dla Warszawy, zwyciężyły, skrępowały p. Kozłowskiemu słowa i myśli i wskutek tego „Dyana" jest tem na scenie, czem są nieraz polityczne artykuły w polskich dziennikach w Warszawie. Coś się tam czyta między wierszami, czegoś domyśla, ale już za kilka dni ten sam artykuł będzie jeszcze mniej zrozumiały, a za dni kilkanaście już chyba nikt nie dojdzie do tego, czego niedopowiedziano.

Omawiając budowę „Dyany" (jako sztuki) możnaby zostać przy porównaniu z panoramą. Dla złudzenia oka drzewa, trawy, płoty, żwir na drodze przechodzi z malowidła w rzeczywistość, tak, że nieraz wprost niepodobna odszukać granicy. Toż samo w „Dyanie"; trudno nieraz odgadnąć, co jest tylko tłem, a co rzeczywistością, co epizodem, a co wydarzeniem scenicznem, posuwającem akcję, i dlatego najlepiej zgodzić się na to, że się patrzy na piękną, uroczą, ale nieruchomą panoramę owej epoki, panoramę pełną żywości barw, światła i słońca, o tle bogatem i głębokiem, z dość wyrazistym pierwszym planem, gdzie autor postawił księcia Józefa i Henrykę de Lagarde, „Dyanę".

Treść „Dyany" da się opowiedzieć w kilku słowach. Książę Józef, który w pościgu za miłostkami rzucił się z kolei ku naiwnej szlachciance Krzysi, zostaje nagle wzięty we dwa ognie, z chwilą przybycia Henryki, damy z wielkiego paryskiego świata do domu jego przyjaciółki Louizy De Vaubau. Henryka-Dyana kokietuje księcia i porywa go ku sobie.

Książę, ulegając jej wdziękom, cierpi, boleje po Krzysi, z którą rozstać się musi na zawsze. A Krzysia, cicho, w milczeniu, znosi wielki ból zranionego serca. Postać Krzysi, choć epizodyczna, obok starego szlachcica Florjana, jej stryja, to stanowczo dwie najwyraźniejsze kreacje sztuki.

Wystawiono tę sztukę w teatrze naszym bardzo starannie, z przepychem prawie. Cóż z tego, gdy obsada jej nie mogła odpowiedzieć wymaganiom. Jeżeli się doda do tego właściwy naszemu teatrowi pośpiech w wystawianiu sztuk, nie dziw, że braków było nie mało. „Dyaną" była p. Siemaszkowa, której wielki zresztą talent nie nadaje się zupełnie do tej roli. Grała też p. Siemaszkowa „Dyanę" mojem zdaniem zupełnie fałszywie i jakby bez przekonania. Indywidualność tej artystki odcięła jej raz na zawsze możność interpretacji tego rodzaju postaci. W Polsce jest tylko jedna artystka jakby do tej roli stworzona, t. j. p. Siennicka, to też „Dyana" we Lwowie (ma być wkrótce graną) wypadnie z pewnością wybornie i doskonale.

W składzie naszego teatru jest jednak artystka, któraby stanowczo powinna była grać „Dyanę" — p. Ordonówna. Warunki sceniczne, głos dźwięczny, pełen uczucia a miękki i podatny do cieniowania, dają p. Ordonównej pełne prawo do tej roli i uprawniają także do przypuszczenia, że byłaby się z niej wywiązała doskonale. Wogóle artystka ta, która grała z wielkiem powodzeniem pierwszorzędne role we Lwowie, w Krakowie jest nam ukazywana tylko w epizodach. Dlaczego?

Pełną wdzięku i poezji postać stworzyła p. Jutkiewiczówna w roli Krzysi.

Artystka ta zasługuje stanowczo na szersze i wybitniejsze pole działania. Panna Ordonówna z temperamentem zagrała pustą Narcyzę, a p. Sulima dowiodła, że potrafi nietylko wyglądać uroczo w pełnych wdzięku strojach epoki, ale także grać doskonale i mówić wybornie trudny wiersz; jej Aneta ślicznie odbijała polską szlachetnością zarówno uczucia i myśli, jak i zewnętrznych manier, od zepsutego atmosferą francuskich obyczajów towarzystwa pod Blachą. Zupełnie dobrze wywiązała się w swojej epizodycznej roli panna Łazarewiczówna i dowiodła, że może być bardzo użyteczną przy odpowiedniem przydzielaniu jej ról; w scenie z murzynem miała dużo finezji, która pozwala uprawniać do nadziei, że z czasem zyskamy w tej artystce siłę, mogącą zastąpić dotkliwą lukę w wydziale ról kokieteryjnych. Debiutantka p. Kosmowska na ogół była bez zarzutu, prócz tego, że grała za wiele zarówno twarzą, jak rękami. Usterkę tę jednakże łatwo można usunąć.

P. Sobiesław, jako książę Józef, miał portretową maskę, grał jednak jakby bez ochoty i nie dość wyraźnie tę postać, co przypisać należy tylko mglistości, jaką autor ją otoczył. Wybornym szambelanem był p. Przybyłowicz, a p. Zelwerowicz Jakżą rymopisem wzbogacił znowu szereg swych interesujących kreacyj.

Pp. Mielewski i Sosnowski nadali życie i barwę postaciom przeznaczonym jedynie do mówienia w sztuce.

Znakomitym Florjanem był p. Zawadzki, z twarzą i duszą poczciwego polskiego szlachcica. Małą tą rolą wywarł p. Zawadzki na słuchaczach silne, trwałe wrażenie.

P. Zwierski grał zakochanego Lola dobrze, choć zbyt powolnie. P. Jednowski znakomicie był ucharakteryzowany jako Wojciech Bogusławski. P. Miarczyński był „groźnym murzynem" o białym karku, a p. Sznage nie była wcale Magdusią, gdyż scena ta w ostatniej chwili została wykreśloną. *W. L.*

# Rada państwa w Wiedniu.

Rozprawy nad renuncjacją arc. Franciszka Ferdynanda, które miały miejsce w komisji specjalnie ad hoc obranej, przyniosły jedynie ten pozytywny rezultat, iż parlament ma przyjąć zrzeczenie się arcyksięcia z pełnem uszanowania podziękowaniem — do wiadomości. Przedłożenia ustawy domowej Habsburgów zażądał tylko dep. Schuhmeier; reszta członków komisji stanęła na stanowisku, iż oświadczenie arcyksięcia jest tylko deklaratywnej natury, zrzekając się badania, czy tak rzecz się ma w istocie. Nawet niemiecka opozycja w osobie dra Grossa oświadczyła, iż Rada państwa nie jest powołana do powzięcia uchwał w sprawie ustaw domowych domu panującego i do oznaczania następstwa tronu.

Już daleko radykalniej zapatrywał się na tę sprawę sam p. Körber oświadczając, że do zmiany statutu familijnego, o ile by ona zawierała w sobie także inowacje natury prawno-państwowej, współudział ciał prawodawczych byłby niezbędny, gdyż sankcja pragmatyczna została przez obecną konstytucję uznaną za ustawę zasadniczą. Komisja była wszakże bardziej lojalnego zdania i z prawdziwie wielkopańską delikatnością odrzuciła wniosek, zmierzający do odczytania postanowień ustawy domowej w Radzie państwa.

Nie zawadzi tutaj wspomnieć, iż węgierski prezes ministrów Szell, nie wahał się odczytać rozstrzygające postanowienie ustawy domowej na plenarnem posiedzeniu sejmu węgierskiego.

Obradom komisji przewodniczył p. Dawid Abrahamowicz, któremu niemało szło o udział w niej, skoro, jak wiadomo, w sposób wielce gwałtowny upominał się u prezesa Jaworskiego o wyznaczenie go do tej komisji.

Wyładowanie lojalnych uczuć p. Abrahamowicza nie odbyło się wszakże z takim efektem, jak to sobie zapewne p. Abrahamowicz obiecywał.

Przyczyny należy prawdopodobnie szukać, jak nam z Wiednia donoszą, w zbyt gorliwem memorowaniu enunacji, która imieniem Koła miała być przez p. Abrahamowicza złożoną. „Gdzie dużo przygotowań, tam nic z djalogu". Mianowicie Jego Ekscelencja ułożył sobie, iż najpiękniej będzie brzmiało, skoro obwieści wszem wobec i każdemu z osobna, iż komisja ma przyjąć wniosek opiewający, że „Izba przyjmuje oświadczenie arcyksięcia z uszanowaniem (ehrfurchtsvoll) do wiadomości". Tymczasem p. Grabmayer przeszedł go jeszcze w uniżonym patosie wyrażenia i postawił wniosek, aby Izba przyjęła w mowie będące oświadczenie „z winnem podziękowaniem i uszanowaniem".

Nieszczęście chciało, że Grabmayer mówił przed p. Abrahamowiczem, a ten ostatni umiejąc swoje przemówienie dobrze na pamięć, wygłosił je — bez zmiany Wynikło stąd, że Grabmayer pragnął, aby Izba wyraziła i podziękowanie i uszanowanie, a zdaniem p. Abrahamowicza podziękowanie było zbytecznem...

Łatwo sobie wyobrazić jakie uczucia zatargały najgłębszym dnem serca Ekscelencji, skoro zobaczył w niemieckich dziennikach czarno na białem swoje tak nielojalne i nieelegancko znalezienie się! Na szczęście „zostały jeszcze pióra do powrotu". P. Abrahamowicz pospieszył do redakcji „Fremdenblattu" i — obecnie pojawiło się tam sprostowanie, z którego wynika, że jego Ekscelencja oświadczył się, imieniem Koła polskiego, za przyjęciem oświadczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda „z najpełniejszem uszanowania dziękczynieniem" (mit ehrfurchtsvollstem Danke).

W taki to sposób odniósł p. Abrahamowicz zwycięstwo nad Grabmayerem, in signo najlojalniejszego superlatywu i może w spokoju ducha oczekiwać błogich dla siebie skutków swej enuncjacji.

## Wojna w południowej Afryce.

COLESBERG 4 marca. (Tel. Biura Reutera). Stein i De Wet przekroczyli na czele 1500 ludzi rzekę Oranje. Anglicy ostrzeliwali Boerów, którzy zostawili na placu wiele trupów. Mimo wysokiego stanu wody, udało się Boerom przewieść ośm wozów.

Stein wygląda podobno bardzo źle, prawdopodobnie oddziałowi jego dokucza dotkliwy głód.

LONDYN 4 marca (T B. K.). „Daily Express" donosi, że Bota skorzystał z zawieszenia broni i porozumiał się z Krügerem co do niektórych kwestyj. Krüger podobno zwrócił się jeszcze raz do Petersburga z prośbą o interwencję, ale niczego nie wskórał.

## Po przesileniu w Bułgarji.

SOFJA 4 marca (T. B. K.). Prezydjum nowego gabinetu i finanse objął Karawełow, sprawy zagraniczne dr Danew, tekę ministerstwa wojny Paprikow.

## Nowy gabinet w Hiszpanji.

MADRYT 4 marca. (T. B. K.) Królowa-rejetka poleciła Villaverde'mu misję utworzenia nowego gabinetu.

## Dżuma.

KAPSZTADT 4 marca. (T. B. K.) Dżuma rozszerza się tutaj gwałtownie. Wczoraj zaszło 11 nowych wypadków zasłabnięć na dżumę. — W okolicy miasta znaleziono znów pięć trupów.

SYDNEY 4 marca. (T. B. K.) Na jednym z okrętów, który tu przybył, jedna osoba umarła na dżumę.

RZYM 4 marca. (T. B. K.). Włoski ambasador w Konstantynopolu Pansa, ma być przeniesiony do Londynu.

**Restauracja w Hotelu Pollera**
**St. Wójcickiej w Krakowie.**

Obiad z 4-rech dań za 1 złr.

I. Zupa purre z kaszki
Rosownik klarowny
Rosół z pulpetami

II. Filets z łososia à la normande
Chaufroaux z kwiczoła
Kołdony litewskie
Sztuka mięsa z kielem

III. Gigot de mouton angleise
Zrazy łobuzowskie z kaszą
Szaszłyk à la Imperial
Carre de vea à la provancale

IV. Abrico à la bordolea
Galaretka szampańska
Ser — owoce — kawa.

**Pisarz ekonomiczny**

kawaler, mający matkę przy sobie, z 6 letnią praktyką, — a obecnie trzy lata na posadzie, dla poprawy losu poszukuje od 1 kwietnia 1901 r. posady ekonoma na ordynarję.
Władysław Pasześniewski w Boguchwale koło Rzeszowa. 553 4 3

**KASJERKA**

dla areny kolarzy **potrzebna.** Kaucja wymagana. Zgłoszenia przyjmuje **M. Niemetz** Kraków, Sukiennice 30. 556

**Spólnik lub Spólniczka**

z wkładem około **1.500** złr., może do intratnego i zupełnie pewnego, już dawno istniejącego przedsiębiorstwa przystąpić. — Zgłoszenia pod **„H. 1500“** Kraków poste restante. 570 5 10

**Willa w Tarnowie**

wzorowo murowana, wolna od podatku, dachówką kryta, składająca się z 5-ciu pokoi z przedpokojem i kuchni, piwnicy, werandy, studnia w ogrodzie z pyszną wodą **do sprzedania.** Wiadomości udzieli pod adr. „J. K. 100“ poste rest. Tarnów. 582 1 2

**Zakład św. Józefa**
**dla osieroconych chłopców**
W KRAKOWIE
**przy ulicy Karmelickiej L. 66**
Telefon 112.

poleca na porę wiosenną:
10.000 sztuk szczepów owocowych wysoko- i pół-piennych, cztero-, pięcio- i sześcioletnich w doborowych gatunkach, bogate w korzenie i silne korony; pojedyncza sztuka 1 kor., 10 szt. 9·50 kor., 100 szt. 90 kor., tysiąc zaś szt. 800 kor. i krzewy owocowe: agrest, porzeczki i maliny; wielki wybór Koniferów (żywotników) od 1 do 2 metrów wysokości. Nasiona warzywne i kwiatowe. Cebulki, bulwy i kłęcze kwiatowe. Sadzonki truskawek, warzywne i kwiatowe. Wielki wybór roślin doniczkowych w pełnym kwiecie jak i liściastych i wszelkiego rodzaju palmowych. Przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce i t. d. 546
Cenniki na żądanie opłatnie przesyła się

**Rutynowany, starszy Magister farmacji**

poszukuje od 1-go kwietnia b. r. stałej posady w Krakowie lub zarządcy w większem mieście. Posadę może i później objąć, mogąc na razie przyjąć zastępstwo. Adresu udzieli Wielm. p. Wład. Bełdowski, Kraków, ul. Poselska. 564 2 3

**Jest do sprzedania** 14 lat istniejący 566 3 3

**Handel Delikatesów**

wraz **z trafiką** w śródmieściu. Wiadomość: Zwierzyniec l. 17, parter na prawo.

**MIESZKANIE**

na I-szem piętrze, składające się z 6 ciu pokoi frontowych, przedpokoju, kuchni i pokoju dla służby, ewentualnie dwa mieszkania po 4 pokoje frontowe z przynależytościami, **do wynajęcia** od 1-go kwietnia b. r. ul. Florjańska L. 33. 585 2 3

**Urzędnik**

instytucji finansowej **przyjąłby** w godzinach popołudniowych **prowadzenie ksiąg** handlowych, jakoteż korespondencye.
Zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu“, dla **Z. M.** 575 3 3

**Panna**

mająca 8 klas wydziałowych, kurs fre blowski i patent z robót ręcznych, **poszukuje miejsca** stale lub dochodząco jako nauczycielka lub bona do małych dzieci. — Wiadomość: Pacińska Marja ulica Szlak Nr. 30, parter. 581

**WSZELKIE ARMATURY**
**i przybory do wodociągów**



jako to: kurki metalowe, wentyle, hydranty, dalej: muszle, wylewy i syfony, klozety wodne i wolnostojące, utrzymuje stale na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych
FIRMA 188
**F. LORD**
*Kraków, ul. Florjańska L. 55.*
Biuro techniczne dla wszelkich urządzeń fabrycznych i przemysłowych. Instalacja elektrycznego oświetlenia i przenieisenia siły. — Skład przyborów dotyczących z firmy **Siemens i Halske.** — Sprzedaż narzędzi i przyborów technicznych.—Projekta i kosztorysy gratis. *Telefon Nr. 230.*

**Ważne dla P. P. Restauratorów**

**Naczynia Kuchenne Miedziane**

**tanio są do sprzedania**

w Dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5.

**Szkółki leśno-ogrodowe**
TADEUSZA hr. ŁUBIEŃSKIEGO
**w Zassowie pod Czarną**

poleca do kultur wiosennych: 399 11 50
**nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne,** tudzież **rośliny pnące trwałe,** po cenach najniższych.
Katalogi na żądanie opłatnie.

**Wszelkich Odpowiedzi**

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

**za nadesłaniem marki na 20 halerzy.**

*Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“*
160 0 0

**Dla dogodności Szanownych naszych Prenumeratorów miejscowych**

**KALENDARZE „GŁOSU NARODU“**

**nabywać można**

wDziale inseratowym „Głosu Narodu“ w Krakowie przy ulicy **Jagiellońskiej L. 5 parter.** 205 0 0

**Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.**

**A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa**



est najsilniejszą maścią ściągającą, wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający skutek, usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju bakcyle i zarazki. **Dla turystów, bicyklistów i jeźdźców niezbędna.**
**Do nabycia w aptekach.**
Poczta franco 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradku przy Rohitsch-Sauerbrunn.** — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 18 50

**Kamienica** narożnia w Myślenicach z fundamentem do dalszej budowy, nadająca się na wyszynk, restauracja, masarstwo ect.
**Ogielnia** z bardzo dobrą ziemią wraz 8 przeszło morg gruntu, 4000 hipoteka, są **do sprzedania.**— Wiadomość u J. Klimasa w Gdowie. 588 2 6

**3 pokoje i kuchnia**

na parterze w podwórzu, oraz **Sklep frontowy** ulica Karmelicka Nr. 21 każdego czasu **do wynajęcia.** Lokal może być użytym także na wielką pracownię i pomieszkanie. — Wiadomość u stróża. 589 2 3

**Parcelacja.**

W okolicy Bochni, 2½ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 8 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, ›Głos Narodu‹.

**5 pokoi, przedpokój,**

kuchnia i spiżarka na I. p., oraz z dwoma balkonami wraz z wodociągiem, przy ul. Karmelickiej l. 8 od 1 kwietnia **do wynajęcia.** 595

**Sklep z naftą**

z całem urządzeniem, oraz z innymi to warami, jest w śródmieściu z powodów familijnych i słabości właściciela **tanio do sprzedania.** Bliższa wiadomość ulica Krótka L. 3 na dole. 586 2 3

**MAJĄTKI**
**do sprzedania!!**

**MAJĄTEK**

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi.

**MAJĄTEK**

w okolicy Dębicy, składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. za morgę, w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

**Majątek Lasowy**

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg,** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w schodniej Galicji za cenę 1,500.000 koron z długiem bankowym 300.000 koron.

**MAJĄTKÓW**

**dwóch,** w bliskości Krakowa, od 180 do 250 mórg, z dobremi budynkami, w dobrej glebie, **poszukuje się.** 440 10 0

**DWA DOMY**

**jedno-piętrowe lub dwu-piętrowe,** za **dopłatą** od 4 — 6.000 złr., **poszukuje się.**

O łaskawe zgłoszenia się, uprasza

**IGNACY PLESNAR**
**Kraków, ul. Jagiellońska L. 5**
„GŁOS NARODU“.

**Kasjerka główna**

z kaucją 1000 koron
**BUFETOWA** z kaucją 600 koron,
**TRZY PANNY** do ekspedycji w bufecie są potrzebne od 1 kwietnia br.
**oraz do wydzierżawienia**

**Restauracyjna Kuchnia.**

Kapitał potrzebny 4000 koron.
Wiadomość w Parku krakowskim od godziny 9 do 11 rano. 587

**STAJNIA**

na 3 konie — zaraz do wynajęcia. Ul. **Szlak** l. **15.** 554 3 2

**KSIĘGARNIA**
**G. Gebethnera i Spółki w Krakowie**

poleca do **NAUKI**

**JĘZYKÓW OBCYCH**
**PRAKTYCZNE**
**PRZYSTĘPNE**
**ŁATWE METODY**
**H. BERGERA**

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

**Metoda angielska** . . . Kor. 4·— w oprawie płóciennej Kor. 5·—
**Metoda Francuska** . . Kor. 2·60 w oprawie płóciennej Kor. 3·40
**Metoda Niemiecka** . . Kor. 2·60 w oprawie płóciennej Kor. 3·40
**Metoda Niemiecka Kurs wyż.** uzupełniający Kor. 4·40 w oprawie płóciennej Kor. 5·20

**Słownik** **Polsko-Francuski i Francusko-Polski** t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących, — ułożyli **Kazimierski i Ropelowski** Wydanie nowe. Kor. **16,** — w oprawie Kor. **18.**

**Słownik** **polsko-niemiecki i niemiecko-polski** kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Ko. **3** 613 9 52

**!!DO SPRZEDANIA!!**

**Bardzo piękna**

**WIES**

850 mórg obszaru, 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, między Tarnowem a Dębicą położona, w czem 650 mrg roli i łąk, postępowo i racjonalnie w własnym zarządzie od długich lat prowadzona — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym oraz zasiewami ozimin, 200 mrg młodego lasu obejmująca, jest za ostatnią cenę 160.000 złr.
**do sprzedania.**
Towarzystwem Kredyt. Ziemskiem 85.000 złr. obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tem Towarzystwie może być podniesiona. Żadnych innych ciężarów ani serwitutów nie ma. — Wiadomość: **I. Plesnar** Kraków, ul. Jagiellońska 1. 5 parter, „Głos Narodu“. 436

**PRAWDZIWE**
**Herceńskie**
**KANARKI**

z gór św. Andrzeja w Harcu

obdarzone prześlicznym długociągnącym głosem, śpiewające także przy świetle, które **sprzedaje po 4, 6, 8, 10 i 12 złr. za sztukę** 2064

**SAMICZKI HERCEŃSKIE**

dobre do rozmnożenia — **po 1 złr. i 1 złr. 50 ct.**

**Hodowca prawdziw. Herceńskich Kanarków**

**JAN SZUFA w KRAKOWIE**
***ul. Florjańska Nr. 43,***
II-gie piętro, oficyny.

Wysyłka na prowincyę odwrotnie za zaliczką z **gwarancją dostawienia zdrowych** na miejsce przeznaczenia.

Od dawna uznany dyetyczno-kosmetyczny środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgień i mięśni ludzkiego ciała.



**Płyn Kwizdy**

**z marką węża (Touristenfluid),**

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach. 1540

**Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.**
**Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.**
Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg“ bei Wien.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.